

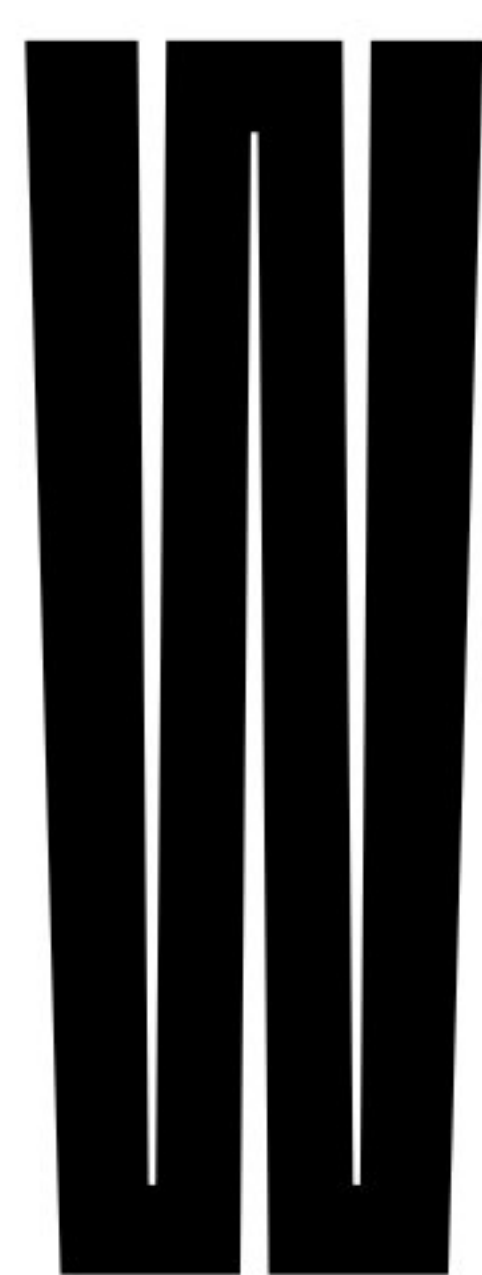
Nie żyje Jerzy Trela

AKTORSTWO MIĘDZYMIĘKĄ A PRZYJEMNOŚCIĄ



W historii polskiego teatru zapisał się na wieczność dwiema rolami w spektaklach Konrada Swinarskiego w Starym Teatrze w Krakowie: **Gustawa-Konrada w „Dziadach” (1973) Mickiewicza oraz Konrada w „Wyzwoleniu” (1974) Wyspiańskiego.**

Jacek Szczerba



W wieku 80 lat zmarł Jerzy Trela, jeden z najwybitniejszych polskich aktorów.

Swinarski pytany o to, dlaczego na Konrada wybrał Trelę, a nie Ryszarda Cieślaka, aktora Grotowskiego, tłumaczył: „On ma w sobie czyistość (...). Był wspaniałym partnerem do odkrywania roli, bo ja gotowej recepty nie miałem. On je współwymyślił i współtworzył”.

W wywiadach dla „Wyborczej”, przeprowadzonych przez Beatę Matkowską-Święs i Donatę Subbotko, wspominał: „Oczywiście, że się bałem. (...) Ta rola była potężnym wyzwaniem, bo wiedziałem, że nie jestem w stanie zrobić tego, co Gustaw Holoubek u Kazimierza Dejmka. (...) Ale Swinarski chciał innego bohatera. Człowieka zwykłego. Jego Konrad zszedł z piedestału, wszedł na scenę z ulicy. To nie miała być tylko walka z zewnętrznym zniewoleniem, ale też z tym wewnętrznym, z samym sobą. (...) Swinarski kazał żebrawkom tuc i jeść jajka w czasie »Improwizacji«.

Ja czuję straszny lęk, pierwszy raz w życiu gram taką rolę, a Swinarski wyskakuje z jajkami. Mówię mu: »Nie dam rady, publiczność zajmie się jajkami i mnie nie ma w tym momencie«. On na to, że jajka mają zostać i że koło dziesiątego przedstawienia przyznam mu rację. Na siódmym – kiedy już poczułem się swobodniej i mogłem patrzeć na widzów – zrozumiałem, o co szło. Mówię: »Ja kocham cały naród!«, i nagle słyszę szeleścik. Zerknąłem, a pani siedząca blisko podestu wyjmując z torebki kielbasę. Zauważyła moje spojrzenie, schowała kielbasę, potem zerkam kątem oka, a ona znów ją przygryza – przedstawienie trwało cztery godziny, musiała coś zjeść. I o to chodziło z jajkami: gađał dziad do obrazu, a obraz ani razu...”.

O to, na czym polega istota aktorstwa Jerzego Trela, zapytałem Jerzego Hoffmana, który pracował z nim przy czterech filmach. Powiedział mi: „Trela jest cholernie utalentowany, ma niesłychanie plastyczną, poddającą się charakteryzacji twarz i fenomenalny głos. Pan Bóg obdarzył go wszelkimi danymi, które są potrzebne aktorowi. Poza tym poważnie podchodzi do swego zawodu: każdą rolę przygotowuje bardzo dokładnie, wyznacza sobie jej punkty ciężkości, żeby zagrać najintensywniej tam, gdzie trzeba, a nie scenę wcześniej. A prywatnie to człowiek uczciwy, rzetelny i ko-

leżeński, jak to się mówi – do wypitki i do wybitki”.

SYN KOLEJARZA

Jerzy Trela urodził się we wsi Leńcze w powiecie wadowickim. Był synem kolejarza: „Gdy miałem kilka lat, chciałem być maszynistą. Przed wojną można było regulować zegarki według przejeżdżających pociągów. Ojciec często zabierał mnie do lokomotywy, która była jego gabinetem. Był z niej dumny. Ale gdy miałem niecałe dziewięć lat, zdarzyła się tragedia. Śmierć ojca [w wypadku kolejowym], nagle, niespodziewana. Że ojciec zginął, dowiedziałem się na godzinę przed pogrzebem. Mieszkałem wtedy u wujka we Wrocławiu i dopiero, gdy dojechaliśmy do Krakowa, powiedział mi o śmierci ojca”.

Matka chciała, żeby był kolejarzem, ale on specjalnie oblał egzamin do technikum kolejowego. Mówił: „Trudno narzekać na ciężkie dzieciństwo, ale ja takie miałem. Matka borykała się z życiem. To zaczęło się po śmierci ojca, gdy odebrano jej wyszynk w Leńczach, który prowadziła koło sta-

Tylko na najwyższych uniesieniach można robić dobrą sztukę. Oczywiście z czasem dochodzi zawodowstwo, które jest teraz nie w modzie. Często młodzi ludzie uważają, że od razu są artystami

cji kolejowej. Została nam skromna renta po ojcu, z której nie dało się żyć. W końcu trafiłem do domu dziecka w Krzeszowicach, skąd, załatwiając mi internat w Krakowie, wyciągnął mnie wspaniały człowiek – dyrektor liceum plastycznego Józef Kluzza. Tu też nie było łatwo. I brak domu mi doskwierał”.

Po liceum plastycznym Jerzy Trela poszedł do pracy w Teatrze Lalek w Nowej Hucie: „Nie było mnie stać na studia. W teatrze robiłem lalki, dekoracje, maski, no i zacząłem grać. A po spektaklu, który zagraliśmy na festiwalu w Pradze, Zofia Jarema zaproponowała mi, chociaż nie miałem dyplomu, etat aktorski w Grotesce”.

Na zdawanie do krakowskiej PWST, w wieku lat 23, namówili go koledzy z Groteski. Wspominał: „Na egzaminy przygotowałem cztery teksty – wymaganych było osiem – bo nie byłem do końca zdecydowany, chciałem też zdawać na ASP. Staję przed komisją, mówię pierwszy tekst, drugi, trzeci, kończę czwarty – »Sokrates tańczący« Tuwima – nic więcej nie mam. I słyszę tubalny głos: »A dajcie wy mu już święty spokój!«. Nazajutrz okazało się, że jestem drugi na liście. A głos należał do Zofii Jaroszewskiej, zlitowała się nade mną, bo ona już mnie przyjęła”.

ZAKOCHANY W STARYM

Jeszcze na studiach występował w Teatrze STU u Krzysztofa Jasińskiego. Mówił o tym: „Przygotowując »Pamiętnik wariata« Mikołaja Gogola bywaliśmy na zajęciach na psychologii, chodziliśmy do szpitala psychiatrycznego. Chcieliśmy poznać tajemnicę ludzkiej ułomności. Z tym spektaklem pojechaliśmy na międzynarodowy festiwal do Erlangen w RFN. Gdy zobaczyliśmy tam konkurencyjne bogate inscenizacje, chcieliśmy się wycofać. Nasza dekoracja to były dwa krzesła i łóżko. Wyszliśmy na scenę z lękiem – przedstawienie przed nami obrzucono bananami. Po paru minutach zaczęliśmy słyszeć ciszę i doszliśmy w tej ciszy do końca spektaklu. Potem były brawa na stojąco. Zdobyliśmy wszystkie nagrody”.

Poszkolny debiut zaliczył 18 października 1969 r. jako Platon Kowalew w „Nosie” Gogola w Teatrze Rozmaitości. W 1970 r. przeniósł się do Starego Teatru w Krakowie, któremu był wierny aż do stycznia roku 2014. Wtedy, za dyrekcji Jana Klaty, odszedł z powodu dwóch performance’ów – „Zamach na Swinarskiego” i „Transmigracja Konrada Swinarskiego” – które jego zdaniem szkalowały jego mistrza. Tłumaczył: „Nie mogę nie zareagować, kiedy poniewierają bliskiego mi człowieka, ojca chrzestnego mojej córki (...). Robienie sobie takich jaj (...) mnie się nie podoba. Dlatego złożyłem wypowiedzenie. Bez żadnych rozmów”.

Na scenie Starego pracował z wielkimi – z Jerzym Jarockim, z Jerzym Grzegorzewskim i z Andrzejem Wajdą, choćby jako Rejent Milczek w „Zemście” (1986) Aleksandra Fredry. O jego Mefistofelesie, w „Fauście” (1997) Johanna Wolfganga Goethego u Jarockiego, krytycy pisali: „Był bardziej ludzki niż Faust, choć grał trochę od niechcenia i na wiwat”. Nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza dostał za rolę Ojca w „Ślubie” (1991) Witolda Gombrowicza.

O sensie aktorstwa Trela mówił: „Trzeba balansować między męką a przyjemnością. Tylko na tych najwyższych uniesieniach można robić dobrą sztukę. Oczywiście z czasem dochodzi zawodowstwo, które jest teraz nie w modzie. Często młodzi ludzie uważają, że od razu są artystami. Zapominają, że najpierw trzeba stać się zawodowcem”.

TESTAMENT JARACZA

Wspaniałe kreacje stworzył w Teatrze Telewizji u Kazimierza Kutza. Choćby tytułową w „Stalinie” (1992) Gastona Salvato-

rego, o spotkaniach Stalina z aktorem Icykiem Sagerem (Tadeusz Łomnicki). Kutz zadzwonił do niego trzy tygodnie przed zdjęciami, bo wycofał się Janusz Gajos.

Trela był też Guriewem, zmierzającym ku samozagładzie inteligentem zamkniętym w radzieckim szpitalu psychiatrycznym w „Nocy Walpurgii” (1991) Wieniedikta Jerofiejewa.

W roku 1984 Trela został rektorem krakowskiej PWST: „Po namowach kolegów. Poświęciłem siedem lat na to, żeby się zająć ludźmi. Chronić w szkole to, co jest, a jeżeli się da, rozwijać”. Gorzej przyjmowano jego karierę w PZPR, w latach 1985-89 był posłem na Sejm. Tak to wyjaśniał: „Do partii wstąpiłem w czasie studiów (...) Miałem dylemat, jak mogę być bardziej użyteczny dla ludzi: w partii czy poza nią? Bo dla siebie, to jaka korzyść? Przynależność często była przeszkodą, już od końca lat 70., szczególnie w środowisku filmowym. Nie pomagała w niczym (...) Posłowanie to był dla mnie ciężki okres, upokarzałem się w najrozmaitszy sposób. Nigdy nie cieszyła mnie władza, nie była mi do niczego potrzebna, ale dzięki niej udało mi się np. zdobyć pieniądze na wykup budynku szkoły, bo władze miasta chciały wywłaszczyć właścicieli, na co się nie zgodziłem (...) Ideały? Ideą moją był testament Jaracza, teatr. Wszystko, co wokół, było podporządkowane tej idei”.

NAJLEPSZY W DRUGIM PLANIE

Do kina nie miał szczęścia, choć przecież grał w filmach Wajdy, Krzysztofa Kieślowskiego, Andrzeja Żuławskiego, Agnieszki Holland, Filipa Bajona i Jerzego Hoffmana. Żalił się: „Obsadzano mnie często po warunkach i okolicznościach, grałem prokuratorów, wojskowych, policjantów (...). U niektórych reżyserów to była przekora, ale u większości błąd obsadowy. Po linii najmniejszego oporu. W filmie prawie nigdy nie proponowano mi roli człowieka. Miałem być symbolem. W ten sposób powstała długa lista moich »ról« w filmie, a często były to epizody, niektóre ciekawe”.

Nagrodę w Gdyni dostał właśnie za drugoplanową rolę ojca głównego bohatera w „Autoportrecie z kochanką” (1996) Radosława Piwowarskiego. Nosił tam siatkę na włosach i grał na perkusji. Orła przyniósł mu, również drugoplanowy, Grek Chilon Chilonides w „Quo vadis” (2002) Jerzego Kawalerowicza.

Inne jego ważne role to dowódca degenerującego się oddziału AK w „Znikąd donikąd” (1975) Kutza, komunista ginący w bitwie pod Lenino w „Do krwi ostatniej...” (1978) Hoffmana, Mikołaj Radziwiłł w „Królowej Bonie” (1980) Janusza Majewskiego, Wojciech Korfanty w „Blisko, coraz bliżej” (1982) Zbigniewa Chmielewskiego, zapijaczony, dawny wojenny bohater z miasteczka na Mazurach w „Karate po polsku” (1982) Wojciecha Wójcika, dźwiękowiec filmowy, który nie zareagował na usłyszane w słuchawkach wołanie o pomoc w „Aniele w szafie” (1987) Stanisława Różewicza, szef łotewskiej mafii w „Ekstradycji 2” (1996) Wójcika czy Podkomorzy w „Panu Tadeuszu” (1999) Wajdy. Dobrze wykorzystał go Borys Lankosz, obsadzając w roli sandomierskiego policjanta Leona Wilczura w „Ziarnie prawdy” (2014) i poczciwego Alberta Kukułki w „Ciemno, prawie noc” (2019).

Z okazji 80. urodzin Jerzego Treli w marcu 2022 roku na łamach „Wyborczej” pisał o aktorze Tadeusz Nyczek: „Na ulicy niemalże się go nie zauważa, choć od tylu dziesiątków lat jego wyrazista twarz patrzy nam w oczy z plakatów teatralnych i filmowych. Jest »jednym z nas«, nie żadną gwiazdą ani władcą dusz. Zaledwie uniwersalnym aktorem i uniwersalnym człowiekiem”. ●